Opera z ekranu

W 1998 r. w San Francisco Opera odbyła się premiera spektaklu z librettem Philippa Littella i muzyką André Previna. Dwadzieścia lat później przedstawienie w reżyserii Macieja Prusa weszło do repertuaru Teatru Wielkiego w Łodzi.

Partytura stawia przed artystami wiele wyzwań – nie ma tu typowego, wyrazistego podziału na arie, recytatywy, ansamble, chóry czy sceny baletowe (zresztą chór i balet w ogóle nie występują), a i materia dźwiękowa łącząca różne gatunki nie należy do najłatwiejszych wykonawczo zarówno dla orkiestry, jak i dla śpiewaków. Przede wszystkim dlatego, że stylizacje te, odwołujące się do jazzu i innych gatunków rozrywkowych, przeniesione zostały przez kompozytora do systemu innego niż tonalny. W łódzkiej wersji Tadeusz Kozłowski, który poprowadził wykonanie od pulpitu dyrygenckiego, zapanował nad złożoną materią –widz może spokojnie śledzić akcję. Udało mu się także uzyskać odpowiednie proporcje głośności partii wokalnych i instrumentalnych. W warstwie reżyserskiej i wizualnej przedstawienia można było zauważyć wiele analogii z filmową wersją dramatu Williamsa z 1951 roku. Wyrazisty jak w dawnych hollywoodzkich filmach styl gry aktorskiej mógł wydawać się momentami nieco „przerysowany". Maciej Prus nadał operze dramaturgię zbliżoną do filmu, podobnie rozkładając sekwencje, kiedy akcja przyspiesza i gdy staje się wolniejsza – trudno było oprzeć się wrażeniu, że ogląda się umuzyczniony film Kazana.

Osobom przyzwyczajonym w operze do wystawności, rozbudowanych wieloplanowych scen, wykorzystania teatralnej mechaniki, łódzki „Tramwaj" i takie jego sceny, jak rozmowa Blanche i Mitcha w drugim akcie, mogą wydać się statyczne i kameralne – scenografia ogranicza się do łóżka ustawionego niemal z boku sceny, na skraju proscenium. Nie brakuje tu jednak momentów emocjonalnych: wybuchów agresji połączonych z rzucaniem przedmiotami i przewracaniem mebli. Śpiewacy podołali trudnym wykonawczo i aktorsko rolom, już samo opanowanie pamięciowe partii pisanych we współczesnej konwencji tonalnej, na dodatek w nie zawsze przyjaznym śpiewakom języku angielskim nie było najłatwiejszym zadaniem. Co ważne, reżyser tak poprowadził śpiewaków, że udało im się wiarygodnie oddać pogłębioną psychologię postaci. Joanna Woś zagrała skomplikowaną, pełną afektów Blanche DuBois, nie stroniącą od drinków i uciekającą w swój własny świat.

Aida Stępniak

Dalszy ciąg recenzji można przeczytać w czerwcowym numerze „Kalejdoskopu", który jest dostępny w kioskach Ruchu, Kolportera, Garmond-Press, w salonach Empik, recepcji Łódzkiego Domu Kultury oraz w prenumeracie:
https://prenumerata.ruch.com.pl/prenumerata-kalejdoskop-magazyn-kulturalny-lodzi-i-wojewodztwa-lodzkiego